

ZYGMUNT ZIEMBIŃSKI

SYNDROM DYSFUNKCJONALNOŚCI USTAWODAWSTWA (NA PRZYKŁADZIE PRZEPISÓW O STOPNIACH I TYTUŁACH NAUKOWYCH)

I. Przepisy określonej ustawy rozpatrywane w kontekście współobowiązujących aktów prawodawczych mogą, przy przyjmowaniu określonej ich interpretacji, okazywać się funkcjonalne (eufunkcjonalne) z punktu widzenia utrwalania czy wspierania pewnego układu społecznego, choć dysfunkcjonalne z odmiennych punktów widzenia. Zazwyczaj dokonuje się w takich przypadkach jakiejś oceny globalnej według przyjmowanych preferencji w ocenianiu wyników oddziaływania danych przepisów - i stąd mówi się sumarycznie o funkcjonalności bądź dysfunkcjonalności tych unormowań. Gdy preferencje się zmieniają lub gdy zmienia się rzeczywistość społeczna, na którą te uregulowania prawne miałyby oddziaływać, może okazać się, że przepisy poprzednio uważane za funkcjonalne uznane zostaną (z nowej perspektywy) za dysfunkcjonalne, a czasem może się zaznaczyć zmiana w kierunku odwrotnym. Jeśli pewien zespół przepisów z wielu różnych punktów widzenia uznawać należy za dysfunkcjonalny, przy czym dysfunkcjonalność z jednego punktu widzenia powoduje dysfunkcjonalność w innych aspektach, w bezpośrednim czy dalszym następstwie, można by mówić o syndromie dysfunkcjonalności.

II. Przykładem dla analizowania tego rodzaju zjawiska może być w pewnym stopniu - jak się wydaje - zespół historycznie nawarstwiających się przepisów dotyczących stopni i tytułów naukowych, przepisów, które obowiązywały w Polsce w drugiej połowie XX wieku, w okresie kolejnych etapów rozwoju czy regresu nauki. Przykład jest o tyle pouczający, że przy całej zawiłości kolejnych zmian przepisy, o których mowa, z osobna biorąc były z językowego punktu widzenia stosunkowo jasne, a kreowały zespół norm nadzwyczaj zawiły i niejasny.

Analizując problem funkcjonalności określonych przepisów prawnych należy rozważyć, czy przy egzegezie tych przepisów odpowiadającej regułom egzegezy przyjmowanym w danego rodzaju państwie, a w szczególności w "państwie prawnym", normy odtworzone z tych przepisów sprzyjają realizacji zakładanych celów społecznych - i to wyznaczając działania instrumentalnie optymalne dla realizacji tych celów, przy respektowaniu odpowiednio innych wartości chronionych przez prawo, a także, czy są to normy w odpowiednim stopniu społecznie efektywne - a to m.in. ze względu na przewidywane i realizowane sankcje prawne lub też inne społecznie

doniosłe skutki związane z przestrzeganiem bądź przekraczaniem prawa. Przy czym o roli przypisywanej danym przepisom można dyskutować odwołując się do pewnego zakładanego stanu społeczeństwa, ale by mówić o faktycznej ich funkcji, trzeba to odnosić do określonej (trafnie lub błędnie) rzeczywistości społecznej.

Dyskutując nad funkcją przepisów dotyczących stopni i tytułów naukowych oraz określających procedury postępowania kwalifikacyjnego, można za punkt wyjścia brać na przykład następujące cele ich wydania z punktu widzenia dobra społecznego:

a) stwarzanie układu sprzyjającego wyróżnianiu i zapewnianiu warunków do pracy badawczej i kształcenia kadr naukowych osobom o wybitnych uzdolnieniach, a z czasem - o rzetelnych osiągnięciach poznawczych;

b) eliminowanie z dotowanej przez społeczeństwo działalności osób niezdolnych do twórczej pracy naukowej czy konstruktywnej pracy dydaktycznej,

c) zapewnienie odpowiedniej niezależności osobom w pełni angażującym się w pracę naukową i dydaktyczną, itd.

Można jednak brać pod uwagę inne cele stawiane przepisom o stopniach i tytułach naukowych:

a') zapewnienie odpowiedniej pozycji w organizacji nauki jednostkom dyspozycyjnym w stosunku do zadań politycznych czy zadań innego rodzaju stawianych przez administratorów czy sponsorów nauki,

b') zapewnienie "niszy ekologicznej" wszystkim tym, którzy zostaną raz zatrudnieni na etacie pracownika nauki,

c') stworzenie układu permanentnej niepewności, kto - według jakichś ogólnikowo zarysowanych kryteriów - będzie mógł kontynuować podjętą z rzeczywistym zaangażowaniem pracę naukową, itd.

Oczywiście takiego czy innego rodzaju cele wyznaczane przez interes społeczeństwa jako całości w znacznym stopniu sprzęgają się, podobnie jak kontr-cele formułowane przez kierujących sprawami nauki z totalitarnego, liberalnego czy oportunistycznego politycznego punktu widzenia.

W przypadku nauki polskiej jednym z podstawowych wyznaczników jest mizerna sytuacja ekonomiczna kraju, w którym dotowanie nauki w decydującej części opiera się na budżecie państwa. W budżecie tym podział sum dokonuje się pod naciskiem wpływowych grup interesów, a takich grup ludzkie nauki w Polsce nie są w stanie stworzyć. Sytuacja ekonomiczna powoduje, że z tych dyscyplin naukowych, które dają możliwości innego zatrudnienia zawodowego, odchodzą i nie napływają pracownicy nauki, lub traktują oni pracę naukową jako zajęcie uboczne. W tego rodzaju układzie wpływ takich czy innych uregulowań prawnych dotyczących struktur środowiska naukowego może w znacznym stopniu być zawieszony w próżni społecznej, a unormowania mogą mieć charakter w pewnej mierze tylko fasadowy

Jak wiadomo, tradycja określania stopni naukowych, choć noszą podobne nazwy, jest bardzo zróżnicowana. Doktorat włoski jest czymś całkowicie odmiennym od rosyjskiego doktoratu nauk. W jednych krajach sam doktorat otwiera drogę do profesury, w innych wymagana jest habilitacja lub jej odpowiednik.

III. Należy więc rozważyć sytuację, jaka powstała aktualnie w wyniku kolejnych przemian prawa polskiego w tej dziedzinie. W latach bezpośrednio następujących po II wojnie światowej obowiązywał tradycyjny system z doktoratem jako dysponującym w strukturach uczelniach do adiunktury oraz habilitacją jako stopniem dającym *veniam docendi* i dysponującym do ewentualnego uzyskania etatu docenta (dekret z 28 X 1947 r.; Dz.U. nr 66, poz. 415) - przy częstym poprzestawaniu na nieetatowej *venia docendi*. Braki kadr wypełniane były przez zatrudnianie m.in. zastępców profesorów. Ingerencje polityczne były silne w zakresie zatwierdzania habilitacji i przyznawania etatów, natomiast w stosunkowo małym stopniu dotyczyły doktoratów.

Ustawa z 15 XII 1951 r. (Dz.U. 1952, nr 6, poz. 38) dokonała radykalnych zmian przez wprowadzenie na wzór radziecki stopnia kandydata nauk oraz doktora nauk; temu ostatniemu miał odpowiadać tytuł profesora zwyczajnego. Tytuł (nie stopień) docenta miał być przyznawany na podstawie dorobku naukowego, w szczególności w postaci obronionej w przewodzie kandydackim pracy, która miała wskazywać na samodzielność naukową (co później w 1968 r. znacznie zliberalizowano, wprowadzając nowy ustęp dopuszczający ogólnie podstawę docentury w postaci "osiągnięć w pracy naukowej lub w twórczej pracy zawodowej" - art. 87 ust. 2). Niezależnie od tego stworzono uboczne drogi uzyskiwania tytułów naukowych w przypadkach "wyjątkowych", co znaczyło, że w drodze arbitralnych w znacznym stopniu decyzji.

W ustawie z 5 XI 1958 r. (Dz.U. 1968, poz. 336, art. 77) wprowadzono stopnie doktora i docenta jako stopnie naukowe, z tym, że dotychczasowa kandydatura miała w zasadzie być traktowana jako odpowiednik doktoratu tradycyjnego, aliści kandydat nauk, który poprzednio (do 1951 r.) uzyskał doktorat, był traktowany jako uzyskujący habilitację. Byli więc kandydaci-doktorzy, kandydaci doktorzy z tytułem docenta, docenci z habilitacją i bez habilitacji. Trzeba przy tym odróżniać docentów z różnych ustępów art. 87 ustawy wg nowelizacji z 1968 r.

Brak habilitacji docenta z lat 1951-1958 nie stanowił w zasadzie przeszkody w uzyskiwaniu kolejnych tytułów profesorskich, ale znany jest przypadek profesora zwyczajnego, który po przejściu na emeryturę postanowił w 72 roku życia habilitować się, a zatwierdzenie jego skądinąd świetnej habilitacji w 1993 r. dało Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych (dalej: CK) okazję do refleksji nad stanem unormowań prawnych w tej dziedzinie. Oczywiście w poprzednim okresie zagmatwanie spraw tytułów i stopni naukowych stwarzało możliwości arbitralnych decyzji "kierowniczej siły" - prawnie czy bezprawnie zatrzymujących procedury administracyjne związane z zatwierdzaniem stopni oraz przyznawaniem tytułów i etatów, a w innych przypadkach faworyzujących kariery naukowe w trybie wyjątkowym. Wskazać można przypadek blokowania przez KW PZPR wniosku o profesurę przez 17 lat. Jeśli ufać zwierzeniom jednego z członków komisji zajmującej się w 1968 r. przyznawaniem tzw. "docentur pomarcowych", trzeba było bardzo uważać w toku posiedzenia rozstrzygającego kilkaset odpowiednio przygotowanych spraw, aby nie pomylić persona-

liów danego kandydata. Stopniowo problem "marcowych docentów" uległ dezaktualizacji z przyczyn biologicznych czy też w wyniku późniejszego uzyskiwania przez docentów habilitacji, ale można wskazać przypadek docenta, którego habilitacja nie została zatwierdzona przez CK, a który tymczasem jako docent wypromował kilkunastu doktorów. Niektórzy z nich przewyższyli promotora, inni mieli kolejne kłopoty z zatwierdzeniem habilitacji¹.

Istotnym elementem tej sytuacji była np. możliwość wskazywania kandydatów do profesury przez Prezesa Rady Ministrów bez wniosku ze strony ówczesnej Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (dalej: CKK). Jeden z ówczesnych premierów, zapytywany o to, na jakiej podstawie wystąpił z takim wnioskiem do Rady Państwa, miał podobno szczerze odpowiedzieć: "no, ja jego znam" - a w świetle obowiązujących wówczas, dziś już uchylonych przepisów był do takiego rodzaju wniosku upoważniony Odium opinii publicznej kierowało się jednak przeciwko CKK jako instytucji rządowej, pozostającej poza wpływem społeczności akademickiej i traktowanej jako ciało obce.

Ustawa z 4 V 1982 r. (Dz.U. nr 14, poz. 113), będąca w znacznym stopniu rezultatem dyskusji z 1981 r., wprowadzała sensowny porządek w układzie stopni i tytułów naukowych, aczkolwiek pozostawały duże możliwości ingerencji zewnętrznej w te sprawy.

Ustawa z 12 IX 1990 r. o tytule naukowym i stopniach naukowych (Dz.U. nr 65, poz. 386) przyjmuje dwa stopnie naukowe (doktora i doktora habilitowanego) oraz jeden tytuł naukowy profesora, z którym wiązać się ma trwałe zatrudnienie jako pracownika uczelni państwowej. Tytuł docenta zachowują jednak zatrudnieni dotychczas etatowi docenci nie uzyskujący naukowego tytułu profesora. Ustawa ta stwarza jednocześnie nową sytuację: stworzenie stanowiska profesora nadzwyczajnego, bez naukowego tytułu profesora, który jest zatrudniony na okres 5 lat z możliwością przedłużenia. Wprawdzie zatrudnienie może ustać w przypadku negatywnej okresowej oceny jego pracy jako nauczyciela akademickiego, lecz ten przepis jest w praktyce niemal martwy, a w każdym razie nie widać, by cofanie profesorów nadzwyczajnych na etat adiunkta - co miałoby ewentualnie nastąpić po 1995 r. - stało się zjawiskiem niewyjątkowym. Realistycznie patrząc, stan ten wydaje się faktycznie nieodwracalny. Przy tym zatrudnieni już w 1990 r. profesorowie nadzwyczajni uzyskali z mocy ustawy tytuł naukowy profesora, ale ci, których postępowanie o tytuł profesora nadzwyczajnego nie zostało w 1990 r. zakończone, z dobrodziejstwa tego nie skorzystali. W okresie przejściowym wyznaczono roczny termin odwoływania się do CK od poprzednich decyzji negatywnych CKK, co w pewnych przypadkach było słuszne, lecz w innych spowodowało odwołania wręcz anegdotyczne.

Praktyka poszczególnych uczelni i wydziałów co do występowania o profesurę nadzwyczajną ("uczelniane") jest wielce zróżnicowana. Na jednych wy-

¹ Patrz: tekst jednolity ustawy z 31 III 1965 r. o stopniach i tytułach naukowych (Dz.U. 1973, nr 32, poz. 192), art. 17 ust. 1: "Tytuł profesora nadzwyczajnego lub profesora zwyczajnego może być nadany osobie, która nie posiada stopnia naukowego, ma jednak wybitne, zastosowane w praktyce osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej lub w twórczej pracy zawodowej oraz kwalifikacje do prowadzenia pracy naukowo-badawczej i dydaktyczno-wychowawczej w zakresie wymaganych od profesora"; oraz art. 18 ust. 1: "Tytuły naukowe nadaje Rada Państwa na wniosek Prezesa Rady Ministrów".

działach występuje duża powściągliwość w zatrudnianiu profesorów nadzwyczajnych, na innych uchwała się taki wniosek na najbliższym posiedzeniu Rady Wydziału po uzyskaniu wiadomości o zatwierdzeniu habilitacji. Dają tu o sobie znać racje ekonomiczne, gdyż zatrudnianie doktora habilitowanego w charakterze adiunkta pozbawiałoby go możliwości uzyskania podwyżki płac i pozostawiało w sytuacji biedy, a nie ubóstwa.

IV. Ten bardzo szkicowo nakreślony obraz kolejnych unormowań prawnych dotyczących stopni i tytułów naukowych jest tak zagmatwany, że brak miejsca na omawianie przepisów szczegółowych, jeszcze bardziej sprawy gmatwających. Jedno jest pewne - w tym układzie w licznych przypadkach trudno bez głębszej analizy ustalić kto jest kto².

Przede wszystkim jednak należy rozpoznać konsekwencje społeczne wszystkich tych zmian dokonujących się w minionym półwieczu. Inaczej zapewne rysują się te konsekwencje w dziedzinie nauk ścisłych i technicznych, gdzie mimo wszystkich perturbacji decydującym czynnikiem pozostawały elementy osiągnięć dających się zobiektywizować - inaczej niż w naukach humanistycznych, zwłaszcza takich, w których poważną rolę odgrywają elementy ideologiczne czy wręcz polityczne. W takim układzie o pozycji poszczególnego pracownika nauki w znacznym stopniu decydowały elementy pozanaukowe³.

W poprzednim stanie rzeczy solidarność lub brak solidarności ludzi nauki prowadziły do pisania recenzji i opinii nadmiernie pozytywnych, a niekiedy z ostrożności nadmiernie negatywnych. Doprowadziło to z czasem do ukształtowania się trwającego do dzisiaj nawyku uchylania się pod byle pozorem od recenzowania prac słabych czy kontrowersyjnych oraz uwiadu rzetelnej krytyki naukowej. Od powiązań personalnych, umiejętności wymijania cenzury, powściągliwości w kojarzeniu mowy i myślenia, ale też i od stopnia oportunistów i spełniania roli "dworskiego eksperta" zależały możliwości publikacji, uzyskiwania albo nieuzyskiwania paszportu, dostępu do źródeł, zatrudniania współpracowników, kierowania zakładami. Powodowało to z jednej strony myślenie kategoriami "ludzi z organizacji", a z drugiej - "ludzi z obłądzonej twierdzy".

Biurokratyzacja - i to swoiście upolityczniona - nauki polskiej spowodowała w znacznym stopniu zanik zdolności myślenia ogólniejszymi kategoriami dobra publicznego, osłabienie nawyków nieodzownych dla rzeczywistej samorządności nauki, produkowania nadal i traktowania na serio formalnej sprawozdawczości arytmetycznej. W zasadzie słuszny przy profesurze wymóg nie tylko dorobku naukowego, ale i wypromowania doktorów, może utrudniać karierę tym, którzy doktorantom stawiają rzeczywiste wymagania, a sprzyjać tym, którzy wypromowali pluton doktorów. Swoistą rolę odgrywa arytmetyczne określenie w ustawie o stopniach i tytule naukowym

² Na zamęt występujący w omawianej dziedzinie zwracał już uwagę Z. Janowicz w artykule *Stopnie i tytuły naukowe*, *Życie Szkoły Wyższej* 1957, z. 6, s. 16 - 25. W tymże artykule podano szereg informacji historycznych o ówczesnych procedurach kwalifikacyjnych.

³ Patrz np. J. Tazbir, *Tadeusz Manteuffel (1902 - 1970): L'intellectuel face au totalitarisme*, *Acta Polonicae Historica* 1994, nr 70, s. 165 - 174.

szans ubiegania się danej jednostki organizacyjnej o prawo doktoryzowania czy habilitowania, powodujące zatrudnianie równoległe zwłaszcza "zasłużonych" promotorów. Przykładowo, jedna z małych uczelni we wniosku o prawo doktoryzowania wskazywała, że oto zatrudniła na drugim, pełnym etacie profesora, który już wypromował 68 doktorów. Przewidziane we wspomnianej ustawie dokonywanie przez CK okresowej oceny zasadności uchwał jednostek organizacyjnych w zakresie nadawania stopnia doktora, jest praktycznie trudne do przeprowadzenia, mimo stosunkowo niewielkiej ostatnio liczby bronionych doktoratów. Można przyjmować, że wypromowanie doktora przez danego pracownika nauki czy też ilość profesorów i doktorów habilitowanych w danej Radzie Wydziału ma charakter kryterium obiektywnego, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, iż w istniejącym układzie społecznym może to być argument pozorny.

Na świecie spotkać można uczelnie o lepszym lub gorszym poziomie naukowym, a na ogół w interesie tych pierwszych leży zatrudnianie pracowników o możliwie najwyższych kwalifikacjach. W takim układzie, niezależnie od zwykłych ludzkich perturbacji tego procesu, powoływanie w drodze konkursu na stanowisko profesora jakiejś osoby mającej doktorat, może być rozwiązaniem funkcjonalnie trafnym - przy dużej możliwości przepływu kadr z jednego ośrodka do innego. W warunkach polskich utrudniona ze względu na warunki materialne mobilność średniego pokolenia pracowników nauki, jak i brak tradycji w tej dziedzinie, ogranicza przepływ pracowników pomiędzy ośrodkami, co utrudnia racjonalną politykę zatrudniania kadr w skali krajowej. Są więc nadal uczelnie, w których w przypadkach zakłóceń w ruchu kolejowym brak quorum na Radach Wydziałowych, z drugiej zaś strony w innych ośrodkach mogą powstawać trudności odpowiedniego zatrudnienia doktorów habilitowanych w ich macierzystej uczelni. Władze administracji rządowej próbują przy tym (bezpodstawnie - w opinii Rzecznika Praw Obywatelskich) orzekać według jakichś własnych kryteriów o wartości dorobku naukowego kandydatów wysuwanych przez uczelnie w ramach ich możliwości finansowych na stanowiska profesorów zwyczajnych, mimo że kandydaci owi posiadają tytuł naukowy profesora. W ramach obowiązujących przepisów ani spontaniczny proces odpowiedniego rozmieszczania kadr naukowych, ani sterowanie centralne nie funkcjonują w sposób zadowalający.

Gdyby z punktu widzenia należytego rozwoju nauki procesy selekcyjne w ramach uczelni i instytutów naukowych były odpowiednio sprawne i efektywne, można byłoby zaniechać jakiejś ogólnej kontroli nad tymi procesami. Gdyby coś istotnego wynikało z tego, że uczelnia czy instytut utraci prestiż, co grozić może zamknięciem danej placówki i utratą lichej synekury dla lichych pracowników nauki, można by takiej kontroli zaniechać. Uzyskiwanie czy nieuzyskiwanie grantów, w ramach których trzeba się jednak czymś wykazać (przynajmniej w sprawozdawczości), nie jest sprawą najważniejszą dla tych, którzy traktują pracę naukową jako zajęcie uboczne.

Gdy okoliczności wymagają stosowania także kontroli zewnętrznej, powstaje trudny problem funkcjonalności ustanawianych w tej dziedzinie unormowań prawnych. Sprawa dotyczy sposobu kształtowania organów

kontrolnych. Wyznaczanie przez Prezesa Rady Ministrów składu CKK było niewątpliwie niezgodne z zasadą autonomii nauki. Powoływani w drodze demokratycznych wyborów członkowie CK mogą wykazywać nadmierny liberalizm, zwłaszcza w odniesieniu do własnej dyscypliny, a już szczególnie wówczas, gdy jest to dyscyplina stosunkowo słaba. Tworzenie relatywnie dużych sekcji CK powoduje obciążenie rozpatrywaniem kilkuset spraw rocznie licznego ciała, którego tylko część członków jest w pewnych sprawach kompetentna. Ale tworzenie wąskich sekcji dla poszczególnych dyscyplin naukowych nie przeciwdziałałoby zjawisku bardzo nierównego poziomu wymagań stawianych habilitantom i ubiegającym się w poszczególnych dyscyplinach o tytuł naukowy profesora. W jednych dyscyplinach zgłasza się habilitacje sprowadzające się do opisu zjawiska jakiegoś rodzaju, nie podejmujące refleksji teoretycznej czy choćby porównania z wynikami uzyskanymi przez innych badaczy, w innych natomiast wymaga się istotnego wkładu habilitanta do rozwoju danej dyscypliny naukowej. Wniosek może być przez CK zakwalifikowany negatywnie po zasięgnięciu opinii co najmniej dwóch recenzentów, ale wbrew obowiązkowi ustawowemu (art. 30 ust. 1) recenzenci zewnętrzni nagminnie uchylają się pod błahymi pozorami od recenzowania wniosków słabych, piszą wyłącznie opinie pozytywne, a często ograniczają się tylko do stwierdzenia, czy zostały dopełnione protokołarnie wszystkie formalności procesu kwalifikacyjnego. Często spotyka się opinie negatywne z niespodziewaną konkluzją pozytywną, zresztą niejednokrotnie na wzór takichże recenzji pierwotnych. Do CK trafiają nie tylko wnioski "pozytywne jednostek organizacyjnych wszczynających postępowanie kwalifikacyjne, ale i odwołania osób, co do których wniosku takiego nie wysunięto. Odwołania te często wprawdzie cechuje pieniactwo czy rozpaczliwe szukanie ratunku w sytuacji beznadziejnej, lecz niejednokrotnie są one przejawem nieznamośności czy lekceważenia prawa przez Rady wszczynające sprawy.

Zatwierdzenie nie budzącej wątpliwości habilitacji czy wniosku o nadanie tytułu profesora, gdy sprawę przedstawia doświadczony referent, trwa w CK około 8 minut. Rozpatrywanie sprawy przez CK wydłuża w takich przypadkach postępowanie o 3 - 4 miesiące, z drugiej jednak strony pozwala uniknąć przyznawania stopnia doktora habilitowanego w przypadkach prac o kompromitująco niskim poziomie, co stwarzałoby powtarzanie się tego zjawiska wśród uczniów takiego rodzaju mistrzów. Ustawa o tytule i stopniach naukowych przewiduje przy tym możliwość odwołania się od negatywnej decyzji CK (art. 17 ust. 2), co powoduje ponowne rozpatrzenie sprawy (z udziałem z reguły 6 profesorów, w tym recenzentów pierwotnych "na prawach strony"), często z burzliwą dyskusją. Niekiedy rozpatrywanie odwołania trwa w całości dłużej, niż napisanie nowej rozprawy habilitacyjnej, a znany jest przypadek, w którym zainteresowany napisał odwołanie liczące 90 stron maszynopisu. Przy tym w myśl art. 29 ust. 1 ustawy "w postępowaniu [...] stosuje się odpowiednio przepisy kodeksu postępowania administracyjnego", które to postępowanie jest z natury swej całkowicie różne od procesu kwalifikacyjnego dotyczącego tytułu i stopni naukowych, a CK nie jest typowym organem administracyjnym. "Odpowiednie" stosowanie k.p.a. stwarza dylematy prawnicze trudne do rozstrzygnięcia, a za to

stwarzające podstawę do procesowania się przed Naczelnym Sądem Administracyjnym.

Oczywiście spotyka się przypadki, w których ponowne rozpatrzenie sprawy negatywnie zaopiniowanej przez sekcję CK z zatwierdzeniem tej opinii przez Prezydium CK daje wynik pozytywny dla kandydata, ale ścisłe należy, iż znacznie częściej spotyka się sprawy błędnie zaopiniowane pozytywnie. Dzieje się tak często w następstwie niedostatecznie wnikliwej analizy opiniodawcy CK, który naiwnie odnosi się do wniosku kwalifikującego skrypt jako monografię naukową, a notę recenzyjną jako rozprawę, pomnażającego listę publikacji przez wielokrotne liczenie drukowanych pod zmienionym tytułem artykułów, opublikowanych potem jako rozprawa habilitacyjna. Odwoływanie się do arytmetyki w takich przypadkach stwarza jedynie pozory ścisłości.

Powstają zresztą problemy nie tylko naukowe, ale i moralne, np. jak odnieść się do niezbyt dobrej rozprawy sześćdziesięcioletniego habilitanta, który nie z własnej woli przeżył 15 lat na gościnnej ziemi sąsiedniego państwa, a po powrocie do kraju był tolerowany jako nauczyciel w szkole podstawowej czy jako bibliotekarz, kończąc studia zaocznie i późno rozpoczynając pracę naukową. Może mniej drastyczny jest problem posiwiałych adiunktów, z entuzjastycznego ongiś "naboru" pracowników nauki z okazji "Roku Nauki Polskiej", których nikt we właściwym czasie nie skierował do odpowiadającej ich uzdolnieniom pracy w instytucjach pomocniczych dla nauki, lub nie stworzył im warunków rozwoju naukowego, obciążając przy tym obowiązkami dydaktycznymi, które sumiennie spełniali, odciażając "koryfeuszów nauki", których studenci częściej oglądali na podium, niż na katedrze.

Powstaje też w rozważanej dziedzinie dylemat prakseologiczny i moralny, jak pogodzić zasadę zaufania do środowiska naukowego z niewątpliwie stwierdzanymi przypadkami nadużywania w jakichś sprawach tego zaufania przez niektóre rady naukowe. A przecież sprawa nie dotyczy siania rzodkiewki, lecz sadzenia lasu. Błąd popełniony w postępowaniu kwalifikacyjnym niejednokrotnie będzie się potem mnożyć. Można wskazać katedry ongiś wadliwie obsadzone, które eliminują uzdolnionych kandydatów, wybijających się ponad miarę, a to jest już zjawiskiem jaskrawie patologicznym.

Dostrzegać należy w omawianej dziedzinie zarysowujący się syndrom dysfunkcyjności obowiązujących przepisów prawnych, które w pewnych przynajmniej przypadkach okazują się nieprzydatne dla urzeczywistnienia deklarowanych zadań nauki polskiej, a mogą niekiedy mnożyć niekorzystne zjawiska. Dzieje się to przy tym w warunkach niedostatku materialnych, trudności napływu odpowiednich kandydatów do pracy naukowej, jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej niektórych dyscyplinach, nierównego rozwoju kadr w poszczególnych dyscyplinach, z których jedne pączkują w sposób przekraczający bezpośrednio potrzeby organizacyjne, a inne mają trudności z zapewnieniem reprodukcji pokoleniowej. Pomijam sprawy drenażu mózgow, wymagające odrębnego omówienia, łudząc się, że w świetlanej przyszłości kraj nasz częściowo odzyska utracony kapitał ludzki.

V. Wniosek z tej szkicowo nakreślonej analizy funkcjonowania obecnie obowiązujących przepisów na podłożu od dawna zagmatwanej sytuacji, mo-

że wydawać się prowokujący. Otóż wydaje się, że nie należy w chwili obecnej dokonywać radykalnych zmian prawodawstwa, dotyczącego tytułu oraz stopni naukowych - oczywiście poza eliminacją luk w systemie tych unormowań i dokonaniem uściślenia ich w taki sposób, by NSA nie musiał zajmować się merytorycznymi czy niemerytorycznymi aspektami procesu kwalifikacyjnego. Należy natomiast w obrębie działania tych przepisów dążyć do ustalenia rozsądnej praktyki postępowania, dobrych obyczajów naukowych, piętnowania różnego rodzaju zarozumiałstwa z jednej, a zaściankowego "kochajmy się" z drugiej strony. Konieczne jest, choć niepopularne i narażające na awantury prasowe, wyciąganie przewidywanych przez art. 7 ustawy konsekwencji z jaskrawych uchybień poszczególnych rad wydziałów i instytutów, przedstawiania szerszej opinii (bez wymieniając nazwisk) szczególnie drastycznych przypadków, eliminowania często nazbyt oportunistycznych, a niekiedy nazbyt rygorystycznych, czy nawet niezyczliwych recenzentów. Są to oczywiście środki działania znacznie trudniejsze do stosowania, niż umieszczenie w ustawie przepisu, że postępowanie kwalifikacyjne powinno być prowadzone rzetelnie, sprawiedliwie i z należytą troską o przyszłość nauki polskiej.

Obowiązujące przepisy w znacznej mierze okazują się w praktyce niesprawne w powstałych układach społecznych. Ale niewiele da zmiana przepisów bez zmiany postaw środowiska naukowego i to zmiany wbrew uwarunkowaniom zewnętrznym, co wymaga swoistego rodzaju idealizmu. Oczywiście, odwoływanie się do wartości etycznych wtedy, gdy nie znajduje to oparcia w obecnych unormowaniach prawnych i sytuacji ekonomicznej wielu działów nauki, jest apelem rozpaczliwym.

Mimo to dyrektywą może być przytoczone przez przedstawiciela nauk przyrodniczych na Zgromadzeniu ogólnym PAN w dniu 17 XII 1994 r., w trakcie dyskusji nad problemami organizacji życia naukowego, zalecenie z polskiego XIX-wiecznego podręcznika pszczelarskiego: "Bez potrzeby nie gmyrać w ulu"⁴.

SYNDROME OF DYSFUNCTIONALITY OF LEGISLATION

(ON THE EXAMPLE OF REGULATIONS CONCERNING ACADEMIC DEGREES AND TITLES)

S u m m a r y

The syndrome of dysfunctionality of legislation may be discussed in those cases when, from the dysfunctionality of legal norms seen from one point of view provokes the dysfunctionality of law as seen from others points of view. An example here may be the regulations concerning academic degrees and titles in Poland which have changed over the last forty years a number of times, leading, in consequence, to a great confusion and multi-level adverse effects for an adequate organisation of the academic structures.

⁴ Jak zwracał na to uwagę Z. Janowicz, sprawy szkolnictwa wyższego normowała bardzo demokratyczna ustawa z 13 VII 1920 r., po przewrocie majowym - ustawa z 15 III 1933 r., a w okresie powojennym dekrety czy też ustawy z 1947, 1951, 1956, 1958, 1968, 1972, 1982, 1985 i 1990 r. - nie licząc kilkudziesięciu mniejszych nowelizacji.

Redakcja informuje uprzejmie,
iż zeszyt 2 za 1995 r.

RUCHU PRAWNICZEGO, EKONOMICZNEGO I SOCJOLOGICZNEGO

ukáže się pod tytułem

ZAŁOŻENIA NOWEJ KONSTYTUCJI R.R

W zeszycie tym zamieszczone będą wypowiedzi
wielu wybitnych przedstawicieli nauki
i życia politycznego
na temat
prawnych, ekonomicznych i społecznych
podstaw konstruowania
przyszłej polskiej ustawy zasadniczej

Zeszyt ten ukáže się pod koniec lutego 1995 r.

Cena 7,00 zł

Zamówienia na większą liczbę egzemplarzy (powyżej 5 szt.) do wysyłki bezpośredniej prosimy kierować pod adresem:

Wydawnictwo Naukowe UAM, ul. Nowowiejskiego 55, 61-734 Poznań

Pojedyncze zeszyty RPEiS nabywać można m.in. we wzorcowniach ORPAN w Warszawie i Poznaniu, w Księgarni Naukowej w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, w Księgarni Uniwersyteckiej w Poznaniu, ul. Zwierzyniecka 7 oraz w Redakcji RPEiS, ul. Św. Marcin 90, 61-809 Poznań

Redakcja RPEiS dysponuje jeszcze ograniczoną ilością egzemplarzy zeszytów monograficznych:

zesz. 2/1993 - "Pakt o przedsiębiorstwie"	(5,00,-)
zesz. 3/1993 - "Gmina - miasto - powiat"	(5,00,-)
zesz. 2/1994 - "Konkurencja - marketing - reklama"	(5,00,-)
zesz. 3/1994 - "Jubileusz 75-lecia poznańskiego Wydziału Prawa"	(6,00,-)
zesz. 4/1994 - "Polityka, legislacja a teoria prawa"	(7,00,-)